Bogiem a Prawdą. **STADŁO** Zgodą a Pracą.

Tygodnik

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I. **№ 12.** **1849.**

Treść: Kościół S. Jadwigi w Trzebnicy (podanie). — Poezje: Lirnik (Obraz 2). — Urywki z powieści: „Szlachta Reformatory“ (ciąg dalszy.) — Narodowość w Dalmacyi. — Piśmiennictwo, uczeni, drukarnie w pruskim Szląsku (ciąg dalszy). —

Wielki nasz muzyk **Fryderyk Chopin**, Warszawianin, zmarł świeżo w Paryżu, na wygnaniu, w 39 roku życia. Prócz czci jako dla artysty i wdzięczności jako dla przysporzyciela sławy wspólnéj ojczyzny, należy mu jeszcze cześć i wdzięczność jako temu, który piérwszy narodowe Ludu motywa podniósł i wcielił w najwyższe utwory sztuki, — dopełniając w muzyce tego wielkiego ku żywiołom narodowym ruchu, jaki ożywił nową literaturę naszą. — Cześć jego pamięci!

Kościół S. Jadwigi w Trzebnicy.

(Podanie.)

Jednym z pomiędzy zasługujących na uwagę kościołów Szląska, jest kościół Ś. Jadwigi w Trzebnicy *), już to z powodu szykownéj swéj budowy, już jako założony przez tęż głośną w dziejach Szląska księżnę i grób jéj w sobie mieszczący. U mieszkańców okolicznych używa on wielkiéj sławy i w czasie odpustów licznie nawiedzanym bywa. — Pomiędzy ludnością polską dolnego Szląska, około Sycowa, Międzyborza, Milicza, krąży o nim następne (także i w pobliskich powiatach Wielko-Polski znane) podanie:

„Za dawnych czasów przyszli raz byli pod Trzebnicę Turcy, z ogromnem wojskiem, domagając się ażeby Polacy przeszli na ich wiarę i kościół na turecki zamienili. Polacy, choć bardzo mała tylko była garstka ich wojska, niechcieli na to pozwolić, i tak zaczęli się bić. Bili się tak doskonale, że choć zaledwie jeden Polak był na dziesięciu Turków, pobili ich jednak wszystkich; cóż, kiedy i z Polaków jeden tylko dowódca żywy został, i to śmiertelnie zraniony. — Ale Ś. Jadwiga uprosiła u Matki-Boskiéj że mu powróciła zdrowie, a wszystkim co poginęli śmierć na sen zamieniła. Leżą oni wszyscy, wraz z bronią swoją, w ogromnéj jaskini pod Trzebnickim kościołem; rany ich się pogoiły, i żyją — tylko że śpią. Sam jeden tylko dowódzca nieśpi: siedzi w pośrodku lochu, z ogromną brodą, oparty na pałaszu, i odmawia różaniec. — Za dawniejszych czasów jaskinia ta niebyła bardzo głęboko pod ziemią, i jedna dziewucha biorąc piasek natrafiła raz na wejście. Weszła — a obaczywszy owych rycerzy, zlękła się srodze; ale dowódzca przemówił do niéj żeby się nie bała, tylko ostrzegł, żeby wychodząc nieporuszyła dzwonu u drzwi wiszącego. Płocha dziewczyna umyślnie go poruszyła. Wtedy, na dźwięk dzwonu, wszyscy wojacy scwycili się ze snu i stanęli pod bronią ...Rozgniéwany dowódzca, że wojsku sen przedwcześnie przerwano, zamknął się z niem głębiéj w ziemię: i odtąd nikt już jaskini znaleść nie może. — Ale kiedy będzie wojna o wiarę, ów dowódzca sam zadzwoni, a wojsko całe wstanie, wyjdzie z bronią, będzie walczyć i zwyciężać.“ —

Piękne to podanie, tak dokonale charakteryzujące religijnego ducha mieszkańców tych stron,

*) Miasto w odległości 3. mil od Wrocławia, na trakcie Poznańsko-kaliskim.

zasługuje jeszcze na uwagę jako przykład pojmowania i zachowywania przez Lud historycznych zdarzeń; bo oczywiście odnosi się ono do bitwy pod Lignicą z Tatarami, w któréj Henryk Pobożny, syn świętéj założycielki kościoła Trzebnickiego, zginął. —

Nie odrzeczy będzie że przy sposobności położę tu jeszcze dwa szczegóły podaniowe, z tejże okolicy dolnego Szląska pochodzące.

W okolicy między wsią Czarnym-lasem i miastem Międzyborzem, (na drodze z Odolanowa do Międzyborza) znajduje się przestrzeń roli tak czerwonéj barwy, jakby świéżo krwią zlana. Powieść gminna opowiada też o bitwie, tu kiedyś zaszłéj, w któréj wylana krew tak ziemię przesiąkła; dotąd także mają ludzie widywać czasami po nocy chodzącego przez pola czerwonego człowieka,— bez głowy, którą pod pachą trzyma. —

Między Międzyborzem a Oleśnicą, zasłyszałem powieść o granicach prawdziwych Polski? które być mają na Odrze, żelaznemi słupami zaznaczone. — Dziwna! że w najbardziéj zapomnianym kącie dawnéj Polski zachowało się tak dawne, gdzie indziéj Ludowi nieznane, podanie. —

Szczegóły tu podane zebrałem przypadkowo, w czasie jednorazowéj podróży; myślę więc że ktoby chciał i mógł się zająć poszukiwaniem podobnych pamiątek u Ludu dolnego Szląska, znalazł by zapewnie nie jedną rzecz godną podjęcia.*)

R. Z.

POEZJE.

Lirnik.

(Obraz 2.**)

Romanowi Z.

Co tam za starzec po skałach chodzi?
Brodą potrząsa i wzrokiem wodzi. —

U gór podnóża na skale siada,
Ręka mu sama na lirę spada:

I wraz się tony głucho rozbiją,
Struny jak złote węże się wiją,

Syczą i płaczą pod ręką drżąc, —
On je porusza jak gdyby śpiąc.

Na stawie srebne zamarzły wełny,
Przez mrocze miesiąc przegląda pełny.

Dąb suchy stérczy w mglistéj oddali, —
Niebo od ognia łuną się pali;

A w zgliszcza wicher szalony dmie —
To raz ciemnieją, to iskrzą się . . .

Za miastem w polu trup leży biały,
Na ściérw się krwawe sępy zleciały.

Wydarli oczy, rozwlekli ciało,
Kamienne serce jedno zostało.

Biją w ten kamień z wściekłem krakaniem:
Dzioby i szpony łamią się na niem.

Na szaréj skale gniazdo orłowe;
Przyleciał orzeł i wrzucił głowę —

Starzec swéj lirze pytanie śle:
„Liro! wziął serce?“ — Głos brzęczy: nie! . .

Lirnik odetchnął piersi pełnemi,
I jak mgła siwa powstał ze ziemi.

Zadusił w lirze płacz i tęsknotę;
I szedł w dolinę po serce złote.

Czy tu narody wszystkie skonały,
I swoje kości tu rozsypały?

Że, jako okiem zajrzéć, tak cała
Od ludzkich kości dolina biała.

I widzi Lirnik, przy łuny blasku,
Czerwone serce na srébrnym piasku.

Podniósł je w górę do światła gwiazd,
Nad mgły, nad chmury, nad gruzy miast.

A gdy je skąpał w światła jutrzence,
Uczuł, że serce drgnęło mu w ręce!

Idzie z niem, idzie, aż do tych skał,
Kędy chram złoty Bóg-dobry miał.

I tu zapala ogień tak wielki,
Że przy nim widzi boży świat wszelki.

Wtem słyszy z góry ogromny głos:
— „Więcéj krwi niechcę, — nie kładź na stos!

---

*) Szczegółów tych udzieliłem przed parą miesięcy J. Łepkowskiemu, trudniącemu się zbiéraniem szląskich podań; niewiedząc wszakże czy ich użył lub użyje, najlepiéj myślę że czynię ogłaszając je drukiem. —

**) Obraz 1. w N. 7.

„Niechaj nie gore w ogniu i dymie:
„Ja mu dam nowe ciało olbrzymie.

„Z piasków Mazowsza lica utworzę,
„Z dwóch mętnych jeziór dwa oczy złożę.

„Na włosy wezmę szumiący bór,
„Piersi utworzę z karpackich gór.

„Usta powłokę zorzą rumianą,
„Co się nad ziemią uśmiecha rano.

„A ducha — ducha mojego wionę:
„Pieśni natchnienia w gaje zielone.“ . . . .

Słyszy to starzec . . . serca już niéma:
Serce już poszło w boki olbrzyma . . .

Wicher po wodach szumi śród skał,
Jakby świat nowy rodzić się miał . . .

W oczach gęślarza cienie zapadły,
Niebieskie gwiazdy, słońca, pobladły;

Już tylko jakby przez siatkę srebną,
Widzi rozbitą jasność podniebną.

I ta powoli zagasa, znika —
I wieczna ciemność w oczach Liruika! —

Chwilę stał jeszcze — oczy przecierał,
W mroczne przepaści próżno pozierał.

Z płaczącą lirą głos zmięszał swój:
„Więc cię nieujrzę, olbrzymie mój!“ —

I z temi słowy, starzec ponury
Zaszedł, jak miesiąc, za wielkie góry.

Co się z nim stało? a któż to wie!
Na drodze może umarł tam gdzie.

Ludzie to o nim mówili siła:
Że kiedy tęcza z rzek wodę piła,

On wtedy śpiéwał flisom u wiosła,
I nagle jasność w górę go wzniosła:

Nad zdziwionemi, w tęczy podniebnéj,
Bujał się Lirnik, jak pająk srebny;

Długo był jeszcze widny dla oka,
Aż razem z tęczą zniknął z obłoka. —

Drudzy, mówili, że w lasach grywał,
Schylonym brzozom i dębom śpiéwał;

I tak polubił ciemne konary,
Że się przemienił w siwy dąb stary:

I w owym dębie siedzi marzący,
Na lirze liścia z wiatrem grający . . . .

Teofil Lenartowicz.

Urywki z powieści:

Szlachta Reformatory.

(ciąg dalszy).

Urywek 2.

(Salon Hrabiego. — Wchodzi służący w galonach — meldując.)

Kamerdyner. Jaśnie panie! —

Hrabia. (ostro) Czego tam?

Kamerdyner. Chłop jakiś z Woli przykrzy się widzieć jaśnie pana.

Hrabia. (gniéwnie-odwracając się) Ha! — z témi ich przeklętémi interesami — człowiek od świtu nie może znaleść wytchnienia! — — Powiedz mu że śpię — — że piszę — — że ..... jestem zatrudniony — że .... niech sobie idzie precz! . . . . .

(Kamerdyner wychodzi). —

Marya. (nieśmiało) Ale może co naglego.....

Hrabina. (powstając) Jakaś ty dziwna, Maryo! . . . . . Chcesz aby człowiek nie jadł — nie spał — nie odetchnął swobodnie, tylko był wiecznie niby pajuk na ich rozkazy — (pieszczotliwie do hrabiego.) A biédne to moje złoto! — Ciebie nadludzkie poświęcenie dla tego chłopstwa w grób wpędzi! — Fredziu! przez Boga — pamiętaj żeś słońcem tu — i życiem — i wszystkiém twéj biédnéj Lucyny! —

(Kamerdyner wchodzi)

Hrabia. (gwałtownie zrywając się.) A do sto piorunów — czy dziś! . . . . . .

Kamerdyner. Pan komisarz Pióro, w nagłym interesie pragnie złożyć jaśnie panu swe najpowinniejsze uszanowanie . . . . . .

Hrabia. (ugłaskany). Niech przyjdzie. (do hrabiny) Daruj Lucyno uniesieniu. — Ho i sam anioł utraci cierpliwość, kiedy go gwałtem z niebios wydzierają! — —

Hrabina. (pieszcząc go). Mój złoty pochlebniku! . . . . . taki gniéw przebaczam zawsze.....

(Wchodzi pan Pióro, komisarz, — kłania się nisko).

Hrabina. (patrzac na niego z uśmiéchem). Teraz adieu — nieprzeszkadzam — — (do ucha hrabiemu) Ah quel raide mine!

Hrabia. (tak samo). Poczciwy. —

Hrabina. (głośno). Czekam Cię u siebie z śniadaniem. Adieu! — a o balu niezapomnij. (Pióro tonie w najniższych ukłonach). —

Hrabina. (wychodząc — z lekim ukłonem — i śmiéchem) Adieu panie Pióro. —

Komisarz. Jaśnie wielmożna pani gdy fata.....

Hrabia. (hrabskim tonem) A co tam asan... panie Pióro? —

Komisarz. Bogu dzięka! jaśnie panie — wszystko ślicznie, panie dobrodzieju! (kłania się).

Hrabia. Trzydzieści tysięcy reńskich — mam jutro w kieszeni? — A co? —

Komisarz. Do stopeczek jaśnie hrabiego — z gorzkim żalem, ale z tego to pono nic. —

Hrabia. (ostro). A to znów? —

Komisarz. Jeśli pójdzie wedle jasnéj woli jaśnie pana.

Hrabia. Moja najszczérsza wola, mieć jutro piéniądze.

Komisarz. Rok ciężki — w kasie z gorzkim żalem pustki.

Hrabia. A cóż u kata! 28o czérwca — i jeszcze pustki?

Komisarz. Panie dobrodzieju — najniższy służeczka — ścielę się z gorzkim żalem, ale pustki — — Czynsz wzięty z dwóch folwarków anticipative, któreśmy zaledwo wypuścili w dzierzawę, jeszcze nie wystarczył na procencik Szmulowi. —

Hrabia. I dwa dopiéro wypuściliście?

Komisarz. Dwa — i to z biédą, i gorzkim żalem panie dobrodzieju. — A już panowie posesorowie kręcą się jak pijawki, z cyrkułu do sąsiadow — od sąsiadów do adwokata; — więc pono coś z ostra grożą wytoczyć do forum — — zrywać kontrakty.....

Hrabia. (nagle). Zrywać kontrakty? — Panie Pióro? — czyż jam oszust albo zdzierca?!

Komisarz. (nagle z ukłonami) A niechże pan Bóg broni jaśnie pana zważać na takie ich bredznie! — Tu wszystko ślicznie — bez urazy — ale..... ale..... ścielę się do stopeczek — ale pono kondycye za ciężkie, — — czynsz wygórowany, — kupili kota w worze.....

Hrabia. Jakto?.... Dziesięć na sto zniżyłem im z dawnéj płacy. —

Komisarz. Cała pomoc ręczna — pańszczyzna alias, z woli jaśnie hrabi z gorzkim żalem odcięta, i na czynsz zmieniona, który my pobieramy — i to z biédą — bo chłopstwo płacić niechce, jako dwa razy wartość pańszczyzny przechodzący.....

Hrabia. A ja mówię asanu, żem odciął na to 10 na sto, z czynszu dzierzawnego. — Więcéj tracić nie mogę — nie mogę!....

Komisarz. Do stopeczek z gorzkim żalem — — propinacye upadają z kretesem z winy wstrzemięźliwości — co ję zaprowadzamy, — — robocizny nie ma..... Jaśnie panie, a do rozumu bez głowy, — do roli bez kołka, snopka i chłopka — ani rusz — a bez funduszu, ani o ruszeniu myśl! — —

Hrabia. (w zapale) Cóż więc, ponowie chcecie bez koszuli mnie z tąd wygnać? — Tu łeb ledwo nie pęka od wydatków, a wy co godzina nowy odejmujecie mi resurs..... (chodzi po salonie).

Komisarz. Z gorzkim żalem — nie my, ale wolna to wola jaśnie pana.

Hrabia. (stawając nagle) Jakto moja wola? — co pan pleciesz? —

Komisarz. Wszystko dobrze jaśnie panie! — Z gorzkim żalem oczynszowaliśmy chłopstwo, — poznosili powinności, — zniszczyli propinacyą — a żądamy z folwarku czynszu, jaki za błogich lat bierano. — I folwarki stoją pustkami — i kasa pusta, pusta do stopeczek..... chłopi nie płacą bo czynsze wygórowane, — dzierzawców niema, bo z gorzkim żalem repetuję raz jeszcze, pańszczyzna i propinacya 3 części wartości ekonomicznéj dodają, — albo kontra.... A tu pańszczyzny i propinacyi nie ma, — a piéniędzy chcemy.....

Hrabia. Więc małoż jeszcze poświęciłem? — — Chcecie panowie, abym im wszystko oddał, a w końcu lazł w dymną izbę — i o głodzie i chłoszie uwędził się jak holenderski śledź!....

Komisarz. I od tego nas panie Boże broń! — — Jaśnie panie wszystko dobrze; — piéniążki będą.... Trzeba tylko znieść te nasze projekciki — te,

bez urazy, do niczego oswobodzenia włościan, które sami przeklinają — — wrócić stan dawny— pańszczyznę, propinacye — — — —

Hrabia. O tego nigdy! . . . . nigdy! . . . .

Komisarz. Więc z gorzkim żalem — zmniejszmy włościanom i dzierzawcom czynsz do połowy . . . . upadnie 25000 reńskich w srébrze dochodu . . . ale kląć nas przestaną, i reszta czystą będzie . . . .

Hrabia. Dwadzieścia pięć tysięcy reńskich w srébrze! . . . . Jezus Marya . . . resztę wy zjécie . . . . . cóż mnie zostanie?

Komisarz. Dochody jaśnie pana wyżywiłyby jeszcze porządnie sześć obywatelskich familijek.

Hrabia. Mnie na miesiąc ledwo wystarczy ta trocha! . . Ach! . . . . ale nie — nie . . . . . Święte i niewzruszone są moje postanowienia — chcę być ojcem, nie tyranem — zdziercą — bożą karą tego naszego ludu. — — —

Komisarz. Uniżony do stopeczek! z gorzkim żalem, ale pono to nasze ojcowstwo i im kością w gardle stoi — — i nasze expensiki tak wielkie.....

(Wtém wbiega hrabina).

Hrabina. (z płaczem) Fredziu! . . . . mój złoty Fredziu — ah! . . . . .

Hrabia. (zmieszany biegnąc ku niéj) Lucyno — przez Boga! — co tobie? . . . .

Hrabina. (płacząc) Niepoczciwy! — niegodny....

Hrabia. Najdroższa — uspokój się! —

Hrabina. O tak — znajdę spokój — ale chyba w grobie! — bo oni zabiją mnie. —

Hrabina. Kto? — Ot ten twój niedobry Złotówczyński — ten hultaj, co śmiał mnie dziś powiedzieć w oczy — że nie da tysiąca reńskich należnych w magazynie . . . . że pojutrze balu nie będzie, bo nie ma funduszu, — że nasza nowa kareta . . . . . Ah! . . . ja nie przeżyję — nie przeżyję! . . . .

Hrabia. On kłamie — kłamie hultaj! . . . . Niéma funduszu? Zapewne w mojéj kasie — ale w jego kieszeni, i na sto balów by się znalazło. —

Komisarz. Do stopeczek z gorzkim żalem jaśnie — Złotówczyński rzekł prawdę — jak dzień.—

Hrabia. Jakto? A czynsz ów z góry odebrany od posesorów? —

Komisarz. Procentowa, jakem rzekł, sumka Szmu. . . . . .

Hrabia. (dając mu znak — gniewnie) Milcz!— —

Komisarz. (poprawiając się). To jest — — procentowa to nie jest nawet sumka tego do stopeczek jaśnie państwa — co leży i marni się z gorzkim żalem w produktach surowych — — — Jaśnie pan zniosł powinnności, a nasza wełna jeszcze na owcach. —

Hrabia. Czemuż nie najęliście do strzyży?

Komisarz. Posesye niepobrane — propinacya upadła. — Jaśnie panu oddano 20000 reńskich — więcéj funduszów nie ma.

Hrabina. Więc nasz wojażyk? . . . . .

Komisarz. Z gorzkim żalem ale gotowych. . .

Hrabia. (przerywając — nieukontentowany) Ależ milcz lepiéj panie Pióro, zamiast powtarzać niedorzeczności podwładnego. — Za tydzień wyjeżdżamy za granicę — pojutrze bal pożegnalny. . . .

Komisarz. (mrucząc) Gotowych. . . . .

Hrabia. Gotowych dostarczysz mi jutro (do hrabiny). Więc bądź mi spokojną kochanie, — dziś jeszcze odeślę pocztą tę drobnostkę magazynowę — późniéj pomówim o reszcie.

Hrabina. (całując go) Drogi mój! . . . . . Adieu! (wraca się) a o balu nie zapomnij! . . . . (wybiega).

Komisarz. Ale za co — kiedy gotow. . . . .

Hrabia. (wybuchając). A milczże już do stu piorunów! Asan mnie chcecz do szczętu skompromitować! —

Komisarz. Ja? . . . . Jaśnie panie — do stopeczek z gorzkim żalem — — nie wiedziałem że sekret to, — że mąż a żona. . . .

Hrabia. (zagaduje znów klepiąc go po ramieniu) No — no — — rzecz swoja. . . . Panie Pióro, teraz widzisz, że muszę mieć jutro 30000 reńskich. —

Komisarz. Jaśnie panie impossibilitas! —

Hrabia. Do stu piorunów, pożycz — obedrzyj— rób co chcecz — ja je mieć muszę.... muszę..... muszę jechać za granicę!

Komisarz. Żaden żyd nie pożyczy — z gorzkim żalem — mszcząc się za propinacyą.

Hrabia. Obiecaj 20 procentów — Szmul się złakomi — i da. —

Komisarz. Ani feniga — przysiągł na brodę ojca.

Hrabia. Więc cóż poczniem? . . . .

Komisarz. Z gorzkim żalem znieśmy usamowolnienie — będą dzierzawcy; — wróćmy darmochy — sprzedamy wełnę — i pieniążki będą. —

Hrabia. (rozpacznie — gwałtownie). Więc mnie chcesz zrobić łotrem jak sam jesteś! —

Komisarz. (sucho) Innego ratunku nie ma.

Hrabia. Ha! . . . . (chodzi po pokoju z załamanémi dłońmi).

Komisarz. Tak z gorzkim żalem — — nie ma!— Tak w dzierzawach — w wełnie — propinacyi — w Szmulu. . . . Inaczéj jaśnie panie jechać za tydzień nie można — balu pojutrze nie będzie— — pieniędzy do magazynu nie odeślemy — — nadto jeśli — bez urazy — nasze expensiki nie zmoderujemy . . . . przykro — z gorzkim żalem gadać . . . . ale . . . .

Hrabia. Więc rób co chcesz ty djable kusicielu! — znoś — wracaj — truj wódką — ja trzydzieści tysięcy jutro mieć muszę — — rozumiesz asan — muszę! —

Komisarz. Jeśli tak, jutro składam je u stopeczek jaśnie pana. . . . .

(Wbiega Tadeusz. — Smutek — niepokój i rozpacz malują się na jego twarzy.)

Hrabia. (biegnie doń) Tadeusz — mój ranny ptaszek — już tu? Dzień dobry — dzień dobry!—

Tadeusz. (zimno, mroźnie) Ho niedobry — nie dobry mój drogi! — ale jak się masz.

Hrabia. (niespokojny) Człowieku — co tobie?— jesteś blady — zmieniony — — Ty cierpisz? (daje znak Pioru) Zostaw nas Pan samych.

Komisarz. (kłaniając się) Do stopeczek..... (wychodzi).

Tadeusz. Czy ja cierpię, pytasz? Ho nie!... Cierpieć już przestałem; dusza zatrupiała od bólu, i ciąży tylko w piersiach jak kamień . . . . . .

Hrabia. Jezus Marya — więc? . . .

Tadeusz. Więc ratuj mnie Alfredzie! — bo ty ostatni zostałeś tu wygnańcowi — co zimnym ukłonem — szyderczym uśmiéchem nie dobijesz szczytu przyjaźni . . . . . przyjaźni! z któréj Bogu na szyderstwo ulepiliście bałwana lubieżnicy. co wszystkim się wdzięczy dla siebie — — i wszystkich oszukuje! . . . .

Hrabia. I do mnież to ów pocisk bolesny?...

Tadeusz Alfredzie — przyjacielu — to nie ja . . . to świat ten wasz brudny! — Kłamca z maską anioła — z sercem żmiji! — Alfredzie! — — bo jam myślał że cała ich dusza taka piękna jak te malowane słowa — — rzuciłem się w ich objęcia z całém sercem dziecka — i ..... padłem na zimną opokę!. Jarmarczna hulanka — piątka siwoszów — — kilka godzin zbrodniczéj szulerki — droższe im były jak życie przyjaciela!...

Hrabia. (w ambarasie zimniej) Więc jakież nieszczęście?

Tadeusz. (spokojniéj). O szczęście! powiedz — szczęście niezrównane — — bom był ślepy — i przejrzałem. — Bolesne przejrzenie! . . . Ale co tam — myślmy o dzisiaj. — Alfredzie, znasz moje położenie; — — Skutkiem naszego nieszczęścia jestem tułaczem — wygnańcem z pod własnéj strzechy. Lat kilka tu u was w Galicyi żyłem jak w niebie. — Dziś na intencyą jakiegoś poczciwca, dostałem rozkaz, albo natychmiast jako emigrant — człowiek niebezpieczny, udać się do Ameryki, . . . albo złożyć kaucyą za spokojne sprawowanie się, w ilości 20000 reńskich w monecie.

Hrabia. (widocznie zmieszany) Dwadzieścia tysięcy reńskich!

Tadeusz. Tak jest,..,. i ucieszyłem się — — bom myślał jak dziecko, że gdzie piękne słówko, tam i dusza piękna — — gdzie przyjmą od serca — to i od serca pomogą . . . Od wczoraj obiegłem sześciu najlepszych przyjaciół — — co duszę mi ongi swą oddawali . . . i wszyszy sześciu pożegnali mnie grzecznem słówkiem — miodowym uśmiéchem — i zimną wymówką. — Jeden nie miał ani grosza . . . . a w godzinę potém przegrał 15000 w djabełka ..... Drugi nie opłacił jeszcze podatków — a dziś wyjéżdża

do Wiednia. . . . Trzeci . . . . ha! ale dość na tém . . . . . Alfredzie — mam jeszcze godzinę czasu — — — marną godzinę . . . . i śmierć bez ratunku — — albo szczęście i Maryą! . . . Alfredzie — daj za mnie na rok 20000 reńskich a zbawisz! . . . .

Hrabia. (zmieszany, zimniéj) Ja? . . . . ah ja . . . tak twój duszą i ciałem —

Tadeusz. (prowadzi go do okna). Patrz! -

Hrabia. Żołnierze?!

Tadeusz. Wilcy czychają już na mnie, jak szatani na dobrą duszę — — i godzina czasu — — i Ameryka. — —

Hrabia. (prawie nieszłysząc — do siebie) J dwadzieścia tysięcy reńskich w monecie! . . . . .

Tadeusz. Znasz mnie . . . . . dużo — dużo musiałem cierpieć, kiedym aż do prośby zgiął dumne czoło — — kiedym z nią przyszedł do ciebie . . . .

Hrabia. (prawie odchodząc od przytomności) Ha — tak . . . . . i mnie to dużo . . . . dużo . . . . dwadzieścia tysięcy. . . . Ale ah! . . . . poczekaj! . . . .

(zostawia go — wybiega. Za chwilę turkot powozu: — Hrabia z żoną ujechał. . .)

(d. c. n.)

Narodowość w Dalmacyi.

Dotąd jeszcze ciąży tu nad nami jarzmo cudzoziemskie i narodowy patrycyat włoski, — słowiański żywiół śpi dotąd w zgubnym letargu, nawiedzionym włoską supremacją; dotąd tak dobrze jak nic nieuczyniono tu jeszcze dla zrzeczywiszczenia przyrzekanéj równoprawności narodowéj. Dotychczas smutnie się jeszcze uczuć tu dają bolesne następstwa dawniejszego, barbarzyńskiego, systemu rządzenia, — systemu, który żadnego niemiał względu na narodowość słowiańską Dalmacyi, jakkolwiek nawet dospotyzm oligarchicznéj Wenecyi uznawał ją i czynił niejakie dla niéj ustąpienia. — Pomiędzy ludnością Dalmacyi, wynoszącą do 420,000. dusz, znajduje się najwyżéj 6 — do 8. tysięcy Włochów, którzy tu od czasu władarstwa Wenecyi zagnieździli się jako urzędnicy, rzemieślnicy i żołnierze. W miastach nadmorskich żywioł Włoski miesza się ze słowiańskim, — wyjąwszy jednak Zarę, ostatni wszędzie nad pierwszym przeważa; mimo to ugruntowało się we Wiedniu mniemanie jakoby ludność nadbrzeżna przemagająco włoską była. Błąd ten mógł po części z tąd wypłynąć że wykształceńsze słowiańskie rodziny w miastach rade mówią włoskim językiem.

Z boleścią przyznajemy że intelligencya Dalmacyi, choć słowiańskiego rodu, nosi włoską barwę; ale to koniecznie nastąpić musiało, gdy do kształcenia słowiańskiéj mowy niebyło żadnéj sposobności, — przy ucisku właściwéj narodowości, jakim się zarowno odznaczały następujące po sobie rządy: Wenecyi, Francyi i Metternicha.

Pozbawionéj wszelkich srodków słowiańskiéj narodowości, niepodobna żadną miarą było rozwijać się i trzymać krok porówno z włoskim wpływem; ciemnota i nieokrzesanie niższych klas ludności są koniecznym podobnych stosunków skutkiem. — Niektórzy patryoci słowiańscy, którzy w obec tak krzyczącéj krzywdy, starali się w szczupłym możności swéj zakresie naprzeciw niéj oddziaływać, zostali za Panslawistów okrzyczani i skrycie prześladowani. — Nie do uwierzenia prawie jest *factum*, że w Dalmacyi, prowincyi głównie słowiańskiéj, dotąd nié masz ani jednéj szkoły słowiańskiéj, i że nawet w szkółkach wiejskich nauczanie w języku ojczystym jest zupełnie wyłączone.

W 18. wieku były tu założone, i po części kosztem skarbu utrzymywane, dwa słowiańskie katolickie seminarja, w Zarze i w Pioko; w obu uczono po illyryjsku, a obok tego wykładano język starocérkiewny, tudzież pismo głagolickie i cyryllskie. Jakkolwiek zakłady te, przez nieufną Wencyą nigdy dostatecznie nie uposażone, niewydawały świetnych owoców, utrzymywały przynajmniéj umiejętność liturgicznego języka, a kształcąc duchowieństwo w narodowéj mowie, usposabiały je do wpływania na lud sam. — Około utrzymania cerkiewnego języka za czasów panowania weneckiego położyli znakomite zasługi biskupowie: Zmajevič, Karaman, i Kadčić. —

Ale zaledwie w 1814. roku powróciła Dalmacya pod rząd Austryj, rozpoczęło się natychmiast niszczenie słowiańskich żywiołów. Obadwa narodowe seminarja zostały z grubijańską bezwzględnością zniesione, a na to miast centralne seminarium w Zarze założono, — w którem język cerkiewny *pro forma* był wykładanym, tak jak zwykle w teologicznych zakładach Austryjackich bywają uczone języki Hebrajski, Chaldejski i Syryjski: — to jest właściwie wcale nieuczone. Duchowni w seminarjum tem wykształceni wyrzucili z kościołów słowiańską liturgją, a na jéj miejsce łacińską zawiedli. Chciano w katolickości przesadzić samego papieża! — Kraj cały zalano cudzoziemskiemi urzędnikami, którzy zgoła illyryjskiéj mowy nierozumieją, — nigdy im bowiem

tego za obowiązek niewłożono. Powiedziano sobie raz, że Dalmacya jest, lub musi być włoskim krajem, i z téj zasady czyniono; jedynie dobréj przyrodzie ludu i usiłowaniom kilku patryotów jest do zawdzięczenia, że się tak istotnie nie stało. — —

[S. C.]

Piśmiennictwo — uczeni — drukarnie w pruskim Szląsku.

przez J. Łepkowskiego.

(ciąg dalszy.)

O ruchu literackim owych czasów, to jest początku naszego wieku, tak pisze nauczyciel Lompa*) — „W niedzielę shodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika, popołudniu lub wieczorem i słuchali najciekawiej kazań o Antychryście. — Obrażnicy i Jntroligatorzy w Szląsku księgarzami zwani, chaudlowali w pierwszym dziesiątku tego wieku pieśniami: O bogaczu i ubogim Łazarzu, Laura i Filon (Karpińskiego); — Historya o cudownej odmianie księżnej i szewcowej; o Michale Brodowiczu pijaku itp. — Belic w Opolu wydrukował kilka tysięcy pieśni przy Mszy s. śpiewanéj: „Co nam wiara nakazuje.“ — Proboszcz Gałeczka w Olesznie (Rosenberg), miał sam czcionki i małą drukarską prassę. On ułożywszy pieśń do Mszy ś. „Przed Tobą upadamy“ — sam ją drukował i darmo pomiędzy swych parafian rozdawał. Po wsiach gdzie lud czytać umiał, bawił się książką Echo zwaną, opisującą i wyrażającą w drzeworytach męki piekielne, także książkami: Historya o siedmiu mędrcach, — Żywot ś. Petrycyusza; Historye: o Sylfrydzie, Gryzeldzie, Meluzynie i dziś chciwie przez lud są czytane. — Baby, wróżki chodziły po wsiach z praktykami gospodarskiemi, planetami, sennarzami itp.“

Ciekawą też wiadomość o szanowaniu ksiąg przez duchownych podaje nam tenże nauczyciel Lompa:

„W Olesznie ,w klasztorze XX, Augustyanów w Sierpniu czy Wrześniu 1806 r. Administrator tegoż probostwa i klasztoru — kazał przez dwa popołudnia księgi z klasztoru na dziedzinieć wynosić — wynosili parobcy stosami i w koszach, jak drzewo rzucali księgi na kupy. — Proboszcz siedział na przeciwko, dwaj zaś kapłani stali przy kupie ksiąg, brali do rąk jednę po drugiej, czytali Proboszczowi tytuły, a ten surowy sąd doraźny wydawał — jedne księgi niby za dobre uznane, były na bok odkładane i w koszach na zachowanie dla potomności pod dach wynoszone, gdzie pewne zbutwiały — inne zaś jako niepotrzebne rzucano na bok, i z tąd mógł je każdy brać do domu. Brali tedy żacy szkolni do woli, okładziny najlepiej opatrując. Niedługo ta uciecha szkolników trwała; kupcy bowiem miejscy, dowiedziawszy się jakie dla nich w klasztorze otwarto się źródło, na długi czas kupowania bibuły oszczędzające, posłali z koszami zbierać te plony, a wtedy inni ustąpić musieli. Niedawno dowiedziałem się że i księgi do zachowania pod dachem wybrane, parobcy za tytuń kupcom wydają“ — Parobcy więc i księża owi, jednako pożytek książek rozumieją! Lecz na co większości księży ludu szląsko — polskiego używać ksiąg polskich, kiedy nie jeden z nich zaledwo Ojcze nasz po polsku umie!

Dziś istniejące znaczniejsze drukarnie polskie w Szląsku są:

Zygmunta Szletera w Wrocławiu — Wailshaiser w Opolu — G. Neumann w Glewicach — Wichelm B. Korn w Wrocławiu — Hertzog w Raciborzu — Henryk Handt w Głowku — Pohl w Opolu — Plessner w Lublińcu — Landsberger w Glewicach i w Wrocławiu — Nowacki w Mikułowie — Rajman w Tarnowicach — Fleming w Głogowie — A. Hruzik w Opolu — T, Heneczek w Niemieckich Piekarach — K. Hirsz w Bytomiu — Kuhnert w Olesznie — Szemel w Pszczynie.

U tych ostatnich wychodzą obecnie pisma czasowe polskie: Tygodnik Maryański w Niemieckich Piekarach — Dziennik gorno-szląski w Bytomiu — Telegraf w Olesznie — Przyjaciel Ludu w Pszczynie. — Oprócz tych w Opolu u Weilsheisera, wychodzi polskie rządowe pismo pod nazwą: Gazeta Polska dla ludu wiejskiego. —

Litografie znaczniejsze istnieją w Szląsku, prócz wrocławskich, w Raciborzu, Glewicach, Tarnowicach, w Bytomiu, Opolu, Głogowie, Lublińcu i Olesznie.

W każdém prawie z miasteczek gdzie drukarnie wymieniłem, wychodzą oprócz Kreisblatow i Amtsblatow pisma czasowe niemieckie: np. w Bytomiu: Beuthener stadt-Blatt, w Glewicach Wanderer — itp. Sprowadzanie przez księgarnie szląskie ksiąg polskich z Poznania i Krakowa dopiero się w czasach obecnych upowszechniać zaczyna. — Teraźniejsze też wypadki polityczne, zmusiły ciekawych Szlązaków nieznających języka niemieckiego do czytania polskich pism. J tak 1849 r. na początku, w okolicy Bytomia utrzymywano 65. exemplarzy Dziennika gorno-szląskiego — 50. exem: Tygodnika Maryańskiego — 12. exem. Wielkopolanina — 5 exem. Gazety Polskiej Poznańskiej — i 2. exem. Demokraty polskiego; a to oprócz pism politycznych i literackich które wypożycza publiczna czytelnia polska w Bytomiu, i oprócz gazet niemieckich, których ta okolica do 200. exemplarzy utrzymuje.

Książeczki modlitewne lub polityczne wychodzące dziś w Szląsku odbijają najmniej w 3. i 4. tysiącach nakładu, i tak znaczna ilość, przez sprzedaż na odpustach i jarmarkach w krótkim czasie się rozchodzi — a nie jednej broszurki już kilka tak licznych wydań zupełnie wyczerpnięto. —

(d. c. n.)

*) 85. Dziennika Górno Szląskiego wychodzącego w Bytomiu r. 1848-9. —

Wydawca odpowiedzialny: L. E. Smoler. Czcionkami K. G. Hiki, w Budyszynie.

Urywki z powieści:

Szlachta Reformatory.

(ciąg dalszy)

Urywek 3.

Huczno — wrzawno — wesoło było w . . . pół staro-brudnéj — pół wybielonéj galicyjskiéj mieścinie, w dzień ś. Anny, dnia 26 lipca 184. roku; — zwyczajnie jak w Polsce — jak w walny jarmark! —

Jarmark polski, jest ostatniém drgnięciem publicznego życia staréj szlachty. — A życie to wielkie! — trzęsło niegdy murami Moskwy i Kijowa, — potém pokasławione — ściemniałe, sejmikowym kościołem, i uszami wychylających łeb z korca szlacheckiéj równości, — dziś . . . . butelką węgrzyna — faraonową kartą, lub bladém słów szermowaniem. — Zawsze jednak coś narodowego — wolnego przegląda z téj hulaszczéj birbantki — z tego odmętu kart — szaleństw — mody — wina i cudzoziemczyzny — — tętni w każdym ruchu szumnéj gawiedzi. — Tak to — nawet trup wielkości, na pół stoczony grobową zgnilizną, zachowa resztę wyrazu swego.

Ale co tam pleść o tém — — kto patrzy, i widzi, wie sam i czuje. — kto nie wierzy, niech spojrzy głębiéj — a ujrzy łunę dawnych dni,... lecz zachodnią łunę tylko!

W Lipcu — choć dzień boży nie z łokietków rodu, już jednak znikał kędyś za góry i lasy; — — — ciemne mgły wieczoru — ciemniejszy mrok nocy pełznął powoli wkipiący ludem rynek — — — huczna wrzawa topniała w szum coraz głuchszy — aż i gasła w cieniach, jak dym. — Jeszcze jaki taki niemiecki kuglarz — wyżygrosz z końca świata, łupił, i tak już pogrążone w suchotach, kalitki furmanów — łokaji — i okolicznego wiesniactwa, — jeszcze kiedy niekiedy szlachcic jaki czamarowy — wąsaty przesunął, lub młodzik z cygarem, lub piosnką w ustach.... — Tylko żydostwo jak chmury eteru, co bezcielesny — niewidzialny napełnia każdą szparkę świata, opływało wszystkie kąty — ulice — zaułki — domy — stajnie — pokoje....

Ho, ho, i w salonie herbowanego połbożka, syn Izraela jest często niezbędnym — nieoszacowanym sprzętem. Wytrąca go się w obliczu świata za progi, ale cichaczem — prywatnie, między domowymi bogi znajduje swe miejsce. — Czy kupić konia — czy żonkę — czy rozkoszny całusek jakiéj nymfy, — czy dla niewinnéj igraszki uciąć banczek djabełka — lub od jakiego spolszczałego Niemca albo cygana dostać, na 15 procent na miesiąc, paręset czatych, — żyd jest u nas najtęższym swatem — meklerem — — najdzielniejszą lokomotywą, do któréj zawsze przyprządz sie można. —

Szkoda tylko — że za drogo płacim pocztowe! — Ale rzućmy do widzenia i gorzkie morały, i nie słodszych żydków, a skoczmy natomiast do szaro — buro — zielonéj kamienicy narożnéj, — noszącéj pontyfikalne imię jaśnie oświeconego hotelu. — I w istocie, dziś najjaśniéj błyszczał w całém mieście. Choć wnętrze brudne — spruchniałe, wyglądało przy jaskrawych rewerberach, jak dziadowska świta upstrzona kilku kawałkami szychu, — co tam — — nasz piérwszy tytuł niechaj mu służy; — wszak i między ludźmi tak bywa a nikt tytułu nie przeczy.

Kilka spłowiałych salonów, ciągnących się rzędem, jaśniało w białém świetle wiedeńskiej stearyny, jak doletnia panienka w śnieżnéj sukience, — jak muszka w śmietanie, wedle pospolitego wyrażenia. — Panowie jarmaczna szlachta, starzy i młódź dziarska, marczaki i młokosy, — czamarowi i wyfraczeni, ale wszystko z błyszczącą źrenicą — z różowémi policzki — w różowych humorach, przelewali się od ściany do ściany, jak fale na jeziorze.

Bo też i było lecieć ku czemu, było w czém tonąć sercem, duszą całą. — Złoto, banknoty kwiecistym kobiercem kryły majową barwę sukna — Dziesięciu graczów, z całą potęgą dziesięciu kocich fizyonomij, przerzucali jak wicher malowanémi karty.

Cwiczono nie na żart mospanie! — to też i nie na żart nasz zacny pan starosta rozpromienił ciemne oko, nie na żart z gorzko-drwiącym uśmiechem sypał resztę banknotów na kierowego króla. —

„Nasz kochany starosta wierzy dziś w serce jak djabeł w suchą wiérzbę.“ — zaskrzeczał niemieckim akcentem chrypliwy głos bankiera, — co blady — zimny — z sowiém obliczem i sowim uśmiéchem, siedział nad stołem, jak zły duch na zaduszkach.

„„A serce mu dziś wierne, jak niemiecka harfiarka.““

„„„No, no, mospanie — jeszcze nie przeskoczyłem, jeszcze mogę... mogę... mogę...““

„„ Wygnać na grzyby twoją wstrzemięźliwość, całą szlachtę galicyjską, a w końcu i siebie kierowym królem.““

„„„Gdybym na grzybach znalazł rozum dla szlachty, sam pobiegłbym piérwszy.““

„„Romanse.““

„„„Dla samolubów, co całym celem ich życia utuczyć tylko kieszeń i żołądek, o zapewne i niewyśnione romanse! — ale dla człeka, który wyżej sięga rozumem, który — . . .““

„Przegrał!...“ pochwycił ktoś ostro — ironijnie.

„„„Przegrałem — ale i cóż za powód do pańskich wykrzyków““ — dobijał pan starosta czerwony jak burak, z gorzko-słodką miną — zlewając swoje banknoty, jak strumień, w bankierskie jezioro. —

„Jeśli wola, zwalniam od gry“ — zaszumiał znów znany niemiecki akcent.

„„„A mospana kto o zwolnienie prosił? . . . A czy to na Niemcach takie obyczaje? ha! ha! ha!““ dobił ktoś.

....„Miła mi łaska dobrodzieja mego““ — porwał znów szyderczo starosta — „....ale tymczasem schowaj ję sobie w kieszeń głęboko — bo wprzód podrzesz pan jeszcze te karty — nim jéj będzie potrzeba.““

„Przepraszam“ — odbił zimno Niemiec — i zimniéj ciął daléj swą sztukę. —

„„„Nie ma za co. — Tymczasem ja przepraszam, iż wstanę przejeść coś na fantazyą, do widzenia za dwie minut — parole.““

„Czekam.“ —

I wstał — i szedł przez piérwszy salon z wesołą, dzielną miną — — — i chwacko wołał na cztéry wiatry: „kelner — pulardy dwa razy!“ — i ostro, jak ptaszek gwizdał hulaszczą piosenkę — — — i rzekłbyś że jak ptaszek w podniebnym błękicie dusza mu buja po piersiach! — — — A w drugim salonie już uśmiech zgasł z lica... i oko przyscpiało — — i krok przytężał — jakby mu cetnary u nóg zawisły.... w trzecim i gwizdanie zagłuchło — i mina opadła na kwintę....

Stanął w pósrodku jak złodziéj — — i jak złodziéj na gorącym uczynku obejrzał się do koła pierzchliwie — — do koła nieujrzał nikogo... i prysła mu z oblicza udana snkienka wesela, usta zadrgnęły — pobladły — zsiniały — — blada rozpacz wyjrzała z źrenicy jak trup utonionego z jasnych fal strumienia.

„Ostatnie 20,000 reńskich....i przegrałem!... posag ostatniego dziecięcia.... mojéj Ewusi!“... wypadały z głębin duszy wyrazy bezwładne — ciemne — stargane „...Jutro miałem go wyliczyć... pojutrze.... ha przeklęty wiek! — — on wydrwi — wyszydzi... i odstąpi!.... a ona!... Boże! Boże! ja nieszczęśliwy!“... J biédny szamotał się z rozbolałą duszą — jak tonący z wód bałwanami.

Ale niedługo....silna dusza przemogła. — — „Piéniędzy — piéniędzy“!.... wykrzyknął tylko ciemno — głucho — pomącono, i znów blady spokój oblekał lice. —

Milczał — aż nagle myśl jak błyskawica sunęła mu przed duszy oczyma — — znać myśl jasna — jak port tonącemu — — bo gwiazdy łoną odświeciła na oku. —

„Tak — tak — Efraim.... on pożyczy — — musi — musi!.... resztę odegram.... i honor — — i słowo... Ha darmo — darmo... raz żyć i umierać!“

I wypadł na wschody jak z procy.

Brudnym zaszarganym zaułkiem, w prawo od jaśnie oświeconego hotelu, sadził po błocie a sadził szparko, jak bocian po bagnisku, wybierając kamyki. — a oblicza, kociém chyba dopatrzyłbyś okiem, we mgle nocnéj. —

I biegł tak kroków ze dwieście, aż dotarł staréj wpół rozbitéj chałupiny, co jak koślawe — garbate niemoże siedziała sobie na stróży u rogu zaułka. — Stanął — okiem obrzucił do koła, potém kiwnął głową na znak zadowolenia.... znać trafił do portu, znać miłe mu to mdłe światełko, co jak męczennik wygląda z małego okienka połatanego, istno dziadowski płaszcz, kawałkiem łubu, kawałkiem staréj tykturki, i kilkoma skorupami zakopconega szkła. —

Furtka drobniuchna, jak do mysiéj nory nie do ludzkiéj siedziby, stała w kąciku pod koślawym słupkiem; — nasz pan starosta nie dojrzał jéj we mroku nocy i brudu, co malował całę facyatę domostwa. — więc daléjż do okna, i z całym ogniem dobosza, uderzył weń capstrzyk obiema pięściami. —

„Aj waj! was ist'en das!... kto tam!“.... zaskrzeczało ze środka, jak z jamy, kilkanaście różnych głosów żydowskich, jak na raz uderzona cała klawiatura rozstrojonego fortepjanu. —

„„To ja! ja...““

„Jaśnie wielmożny staroście! Aj waj — zaros służjm!“

I w oka mgnieniu poza krzywym słupkiem zaskrzypiała zawiasa — strumień czerwonego światła wylał się na uliczne błoto, a tuż za strumieniem czerwieńszy żydowski łeb — i dwa sowie ślipki jak pruchna — i rude brodzisko, — i brudno-bura ludzka postać w najstraszliwszym żydowskim negliżu, — wszystko ukute w jeden niby penduł, kiwający się aż do ziemi — zawisnęło w ciemnym zarysie drzwiczek.

„Aj waj! jaśnie wielmożny staroście, pon tu .... o som pulnocek — — aj waj na bidnego rzidka!.... Siore — Lejbe... tu tu..... on może zbłądził?“...

„„Tylko cicho Efraimku — tylko cicho.... do ciebie samego mam pilny interes.““ —

„Do ciebie? — interes! — ja bidny rzidek — i samego?.... ny — ny — a jaki interes do mni?“

„„Efraimku, jeśli masz pana Boga w sercu, ratuj mnie — jestem zgubiony.““

„Zgubiony? — j. w. pon — i Efraim ratować? — Aj waj j. w. pon — taki wielki pon — kpi na mnie laskow“.... i rudowłose żydzisko z niby głupowatym uśmiéchem, śmigało ryżémi ślipkami po licu starosty, jak wilk w grudniowéj nocy.

„„Efraimku — no no.... tylko bez hałasu; — — mnie piéniędzy potrzeba — — — ja w téj chwili muszę — muszę mieć piéniądze.““

„A jo galgon — piniążów niemom“, odbił sucho Efraimek — tylko w źrenicach zaświtało mu, jak djabłu nad grzészną duszą.

„„Ty masz piéniądze““, runął ostro starosta, jak żbik rozsierdzony, aż żyd czy na prawdę — czy żartem uskoczył z żałosném „Aj waj“ do sieni.

I szlachcic wnet pojął, że minęły już owe złote czasy — kiedy szablą i batem proszono żyda o grosze, — więc ugłaskał się w chwili istno baranek, i znów jak mógł, najsłodziéj zawodził:

„„No — no — daruj uniesienie; — — widzisz że muszę mieć gwałtowną potrzebę — kiedy mnie aż do niego przywiodła.... i przestań żartów.““

„A waj — i na co tyle hałasow. — — J. w. pon mo swój potrzéb — — to i jo mom swój potrzeb. — A j. w. pon jak mo potrzéb, to niech idzie na katoliki, co im prepinacye arenduje, — na klopy, co mu wodki pić nie da, nie na bidnego

rzidka, co nie mo karcmy — ni mo prepinacyji. — Ny i zkąd u mnie mieć piniądzów? z cego jo pozycę? — ny?“

„„Zjadłeś ty licho z propinacyą; — ja ci zapłacę procent.“ —

„A mnie co po procent? — a mnie na co procent? — a mnie na co procent? — kiedy jo nimom piniązów.“

„„Więc pal cię djable — to i ja się prosić nie będę. — Ale powiedz choć do kata, u kogo tu są pieniędze; potrzeba mi w téj chwili piętnaście tysięcy reńskich.““

„Pietnoście tysiącow ryńskich! — — Aj waj! .... i j. w. pon po 15000 psysedł do takiego galgon, co mu karcmy nie chcioł arendować? .. Aj waj — z psieproseniem, ale tu nikt ni mo 15000 ryńskich — dla takiego j. w. pona, jak niby j. w. pon.“

„„A to czemu?““

„Ny — czemu? — A cemu jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie? — a cemu, jak bidny rzidek trafi do j. w. pona, to j. w. pon psami go scuje — a godo: to pijawkowie — to złodzieje na klopa ... a jak j. w. to trafi do bidnego rzidka — no to co?“

„„To bierz cię czort — nie proszę.““ I staropolska krew już zagrała ostro po żyłach szlachcica — już z płomienném wejrzeniem brał się do odwrotu, kiedy znów żyd tonąc w ukłonach pochwycił go za rękę. —

„Ny j. w. pon się gniéwo — a jo zartuję“...

„„Jak to żartujesz?““

„Ny — tak zartuję — że powiedziało się bo było na sercu, jak trefne w sabaśniku... Teraz co nom tam tykać co minęło. — Ot godom kurc und gut: — J. w. pon mo potrzéb piniązów, my bidne rzidki zorobku. — Ny — niech j. w. pon swoim glembokim rosumem rusi te głupstwa — te towarzistwy — te nic do rzecy co porobił — nom arenduje prepinacje — jak było . . . ny — tu som dobrzi ludzie, i 15000 ryńskich będzię.“

„„Djable kusicielu!“

„Ny — jak kusiciel? — a kto chodził kusić na kogo? — jo mom 15000, to schowom — to poślę na Lipsk, na Frankfurt, i procent będzie; — a j. w. pon z psieproseniem co?“ —

„„To mnie pożycz — ja procent zapłacę.““

„Nie — jo nie pozycę — i żaden rzid nie pozycę“, — była krótka, ale węzłowata odpowiedź.

A biédny starosta, jak drugi Twardowski, zawieszon między niebem a ziemią, trząsł się istno listek osiki — zbladł — posiniał, — taka burza wichrzyła jego duszą . . . i milczał.

„Ny — a mom dawać piniąze? — Bo tam może w hotelu jasne pany cekają — może grają o honory, a śmieją się — a kpią — on ucik — on tchurz. — Ny — a jo bidny rzidek — jak Boga kochom — jo strace — ale tylko dla j. w. pona te 15000 bez procentu — arendnego z góry zaliczę. — Bo jo zawdy kochom j. w. pona staroście, — bo jo zawdy godol: Ej rzidki — rzidki, ny — to go dobry pon — to on robi nie ze serca, ino tak sobie .... A psińdzie cas, i będzie z niego j. wielmoznego radość w Izraelu! — Ny — a mom dawać piniąze?“

„„Nie — nie — nigdy! . . . Wolę sobie w łeb palnąć, jak tak się skompromitować — tak zdeptać słowo dane spółobywatelom.““ —

„A jakie to słowo?“

„„Że was wypędziłem na wieki — i nie wrócę . . . . słowo mądre czy głupie . . . . pal djabli . . . . dość że słowo.““

„Ny j. w. pon z straśném psieproseniem, a to głupstwo.“

„„Jak to głupstwo?““

„Ny głupstwo — zwycajnie jak głupstwa drugie — ono że nas j. w. pon nie wróci. — Ny j. w. ponie — a jak my się wrocimy — to co będzie?“,

„„Głupiś!““

„Ny j. w. pon wie o tém najlepiéj; — ale z psieproseniem est modis in rebis“ . . . .

„„Ale jaki?““

„J. w. pon dał honor ze nos nie wróci — mi dali ze wroci. — J. w. pon swoim delikatnym rozumem będzie ino zrobić taki kleine kontrakcik, ze mi na 10 lat wzieli arendy.... Jo zapłacę — i datę będzie falsować w cyrkule.... Potém j. w. pon wignol nos niby w drugim roku — — also bleibt achte.... i 15000 będzie — i honor będzie — i jo na prepinacyi będzie — i fein będzie. — Ny j. w. ponie — a mom dawać pinięze?“ —

„„Niech piorun trzaśnie ciebie — i mnie .... dawaj!““

„A wstrzemięźliwość?“

„„Porzucę.““

„A prepinacya?“ —

„„Twoja!““ —

„Słowo?“

„„Słowo!““

„Ny — prosim j. w. pona staroście — — a z psieproseniem za tę bidę nasę“ . . . .

I weszli w ciemną sień. — Starosta rozstrojony — mroczny — milczący .... Żyd, jak kot, kiedy mysz uchwyci w szpony. . . . .

Piśmiennictwo — uczeni — drukarnie w pruskim Szląsku.

(dokończenie.)

Wymienię tu niektóre z tych dziełek polskich wyszłych w Szląsku, aby i o ich istnieniu dać wiadomość rodakom, i okazać duchaja kim się przejmuje polsko-szląska intelligencya.

Książki elementarne polskie nakładem Lenkarta stanowią znaczną część ksiąg szkolnych szląskich — także dziełka tego rodzaju wydawane przez nauczyciela Rendschmidta, Straussa, Onderkę i Pola, autora grammatyki polskiej.

A. Laxy wydał prócz wielu drobiazgowych książeczek modlitewnych następne: Katolicka książka missyjna czyli przewodnik do życia chrześciańskiego — w Głogówku u Handla 1844 r. — S. Droga krzyżowa — z włoskiego tłumacz: — w Opolu u Pohla 1848 r. — Różaniec żywy, w Opolu. — Historya o zjawieniu się N. Panny na górze Saletto — w Opolu u Pohla — Żywot Maryi Merl i Dominiki Lazarry, w Opolu 1849 r. —

X. Sztabik. Jeden z najpiękniej po polsku piszących Szlązaków wydał: Żarty niezżarty czyli wierszoklectwa wesołe i poważne — w Raciborzu 1849. — Jest to zbiór anakreontycznych wierszyków, napisanych w sposobie i wartości Krasickiego. — Inne dziełka tegoż księdza są: Pielgrzymka do Jerozolimy, tłumaczenie z niemieckiego, wychodzi w Raciborzu poszytami od roku 1847. — Opis ziemi świętej, u Kirscha w Bytomiu 1846 r. — Modlitwy do n. sakramentu, w Opolu u Pohla — Filotea ś. Franciska Salezego. — Wreszcie kilka drobniejszych modlitewnych książeczek i kalendarz Glewicki który już od r. 1846 wychodzi pod redakcyą X. Sztabika, a pod względem doboru artykułów wielkie ma zalety, celują tu artykuły samego redaktora.

X. Szafranek deputowany po dwakróć na sejm berliński, oprócz plakatów i pism politycznych w Dzienniku górno-szląskim umieszczanych, wydał u Kirscha w Bytomiu: Pieśni nabożne niemieckie i polskie — Kalendarz postny — Jubileusz na r. 1845.

X. Fitzek Redaktor Tygodnika Maryańskiego, proboszcz i fundator kościoła w Niemieckich Piekarach, wydał Żywoty Skargi w Wiedniu u Mechitarystów i te po ziemi szląskiej rozpowszechnił.

Liss-Górnik wydał Magazyn duchowny czyli modlitwy i pieśni dla górników w Opolu 1840 r. i kilka broszurek modlitewnych.

Pominąwszy imiona i dziełka szląskich literatów jak: Nauczy: Koczolda wydawcy pieśni kościelnych — Pożycha autora kancyonału — Mutwilla też zbieracza pieśni kościelnych, nadto Gruhla tłumacza dzieł religijnych, — Nowackiego drukarza, wydawcy wielu powiastek; i kilku innych mniejszej wartości szląskich pisarzy, przejdźmy do zaszczytnie znanego męża wielkich zasług Nauczyciela Józefa Lompy z Olesznа — sprawującego przez lat 30. skromny, a mało wynagrodzony urząd nauczyciela we wsi Lubszy pod Woźnikiem. Mąż ten mimo że popiera wszelkie usiłowania pobudzenia polskości w Szląsku, uczestniczy wszystkim narodowym towarzystwom i jest współpracownikiem pism czasowych szląsko-polskich; mimo tylu wyliczonych prac jest autorem wielkiej ilości pism polskich które niżej przytoczę. Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić, jako jedynego wysoko po narodowemu wykształconego Szlązaka. Z czcią prawie, zbliżałem się do jego skromnej wiejskiej chaty naprzeciw kościoła Lubszeckiego, zastałem go pełniącego obowiązki organisty, który to urząd od posady nauczyciela jest nieoddzielny. — Niepodobném mi prawie do uwierzenia zdawało się, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudy około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom, a wynagrodzony od rządu za 30. lat zasługi tylko mieszkaniem i 46. talarami rocznej pensyi, mógł tyle prac podjąć dla dobra swéj rodzinnej ziemi. — Zaiste! wielka zasługa — i wielka cześć dla tego męża!

Nauczyciel Józef Lompa jest autorem następnych dzieł:

Historya Szląska dla szkół elementarnych — choć broszurka ta w młodości autora była napisaną, a przez to mniej dokładną, mimo to jednak dwa jej wydania nader liczne u Feistla w Opolu 1821 i 22 r. zupełnie dziś wyczerpnięte zostały.

Pieśni nabożne w Glewicach 1833 — Jest to pierwszy w Szląsku zbiór pieśni kościelnych.

Zbiór pieśni pod czas uroczystości Bożego Ciała, w Glewicach 1833 r.

Książka elementarna dla szkół, tłomaczona i przerobiona z Rendschmidta — Wrocław 1843 r. praca ta uwieńczona została nagrodą.

Pielgrzym w Lubopolu, w Lublińcu 1844 r. — Jest to krótkie opowiadanie historyi Szląska, na wzór Pielgrzyma w Dobromilu.

Krótki rys historyi naturalnej dla szkół elementarnych, w Olesznie 1847 r.

Historya o Gryzeldzie i Margrabi Walterze, tłumaczona z niemieckiego w Mikulowie 1847 r.

Historya o szlachetnej i pięknej Meluzynie. Te dwie ostatnie powieści, prawie w każdej chacie znaleść można; zapewne dla ich czarodziejskiej treści w czem lud smakuje.

Mały Górnik, powieść, z niemieckiego, w Opolu 1845 r

Chłopiec niewidomy, powieść — w Pszczynie 1847 r.

Krótki rys jeografii Szląska — z mapką przez autora rysowaną — w Lublińcu 1843 r. Jedyne to polskie dziełko do jeografii Szląska.

Kruszce srebrne w wieku czternastym, 1847 r. Jest to ciekawa powieść gminno-historyczna.

Wzory kaligraficzne dla szkół — w litografii Raciborskiej.

Poezye własne i tłumaczone wychodziły zeszytami w Opolu w 1841 42 i 43 r.

Prócz tych tu wyliczonych dzieł wydał nauczyciel Lompa kilka książek modlitewnych, nabożnich i pieśni, których szczegółowe wyliczanie pomijam. Posiada on też w rękopismie piękny przez siebie wypracowany w języku niemieckim zbiór powieści, podań i pieśni gminnych szląskich.

Do płodów pismiennictwa szląskiego doliczam tu jeszcze: dwa wydania: Nauki o sztuce położniczej — Porządek wiejski policyjny — Sposoby ratowania na pozór umarłych — O nosaciznie końskiej — i kilka podobnych lekarsko-policyjnych przepisów, staraniem rządu w Opolu wydanych. Także godne są uwagi poezyjki różnych autorów w pismach czasowych szląskich czasami podawane.

Taki jest stan obecny pismiennictwa polskiego w Szląsku, który pobieżnie, ogólnie nakreśliłem. — Jest to pismiennictwo religijno narodowe, które wypłynęło z stosunków Szlązaków mowy polskiej z Szlązakami mowy niemieckiej — z różnicy religijnego wyznania tych obu narodowości i z zakresu działania jaki niemiecka intelligencya zostawiła Polakom szląskim, przez narzucenie im niemieckiej narodowości. Obudźmy uwagę naszą przez pisma na tę młodą, osobnym charakterem napiętnowaną literaturę Szląska; bo jej polot i rozwinięcie od przeważnego nań wpływu innych dzielnic Polski zależeć może.

Pisałem w Krakowie.

J. Łepkowski.